

Lekcja umiaru

Czasami wypełnienie poniższej kolumny w miarę rozsądnym tekstem przychodzi jego autorowi łatwiej, czasami trudniej. Czasami czwarta władza, do której szeregowych halabardników sam wszak należę, podkłada się w sposób komiczny, czyniąc pracę autora czystą przyjemnością, a efekty tej pracy stają się, mam nadzieję, przyjemnością dla Czytelników. Czasami i tematów, i weny brakuje, więc i przyjemność z dzielenia się z Państwem obserwacjami z rynku mediów bywa mniejsza. Bywają jednak sytuacje, których znaczenie przekracza normy naszej, polskiej rzeczywistości medialnej. I wtedy jest najtrudniej. Bo jak mierzyć się z czymś, co powoduje wychylenie się wartościującej wskazówki daleko poza szerokość przeciętnej skały.

Dziś, kiedy piszę ten tekst, jest środa, drugi dzień tragedii górników w kopalni

Halemba. Ośmiu z nich nie żyje, o piętnastu nic nie wiemy. Może są uwięzieni tysiąc metrów pod ziemią, może są ranni i cierpią, a może też nie żyją. Sytuacja nadzwyczajnie trudna dla ludzi tam na dole, sytuacja niezwykła też dla nas wszystkich tu na górze. Świadomość, że te kilkanaście osób przeżywa w tym czasie niewyobrażalny dla nas koszmar strachu, zwątpienia i nadziei; że zostali przez los (a może ludzkie błędy) wepchnięci na cienką grań pomiędzy życiem i śmiercią wymaga od nas szczególnego współodczuwania. Obecność zaś najbliższych, z bólem po stracie tych, którzy odeszli i troską o tych, którzy zostali na dole wymaga od nas szczególnego taktu i delikatności.

Możemy spróbować w pokornej próbie łączyć się z nimi w nadziei i bólu: poprzez niesienie ratunku przez tych, którzy mogą i potrafią, modlitwę przez tych, którzy wierzą, po milczeniu tych, którzy nic zrobić nie mogą. Tymczasem, tysiąc metrów powyżej zasypanych górników odbywa się festiwal publiczności okazywania współczucia. Wszyscy na wypródki postanowili pokazać reszcie Polaków, że się z troską pochylają, że współczują i też cierpią. I tym razem nie politycy stali się głównymi aktorami biorącymi udział w tym festiwalu. Najważniejsze dziś postaci sceny politycznej pojawiły się wprawdzie przy tej okazji składając stosowne oświadczenia.

Nawiasem (i cynicznie) mówiąc, wizerunek prezydenta czy premiera otoczonego przez rój dziennikarzy w Rudzie Śląskiej zyskałby najwięcej, gdyby ten ostatni zamiast wdawać się w szczegóły akcji ratowniczej (w której nie jest ekspertem) pogoniłby reporterów, wyjaśniając, że w takiej sytuacji nie najważniejsze jest zdobycie „głosu ciekawego człowieka”, a więc nie je-



FOT. MICHAŁ RYTEŁ

ZBIGNIEW RYTEŁ

go komentarz jest w tym momencie najważniejszy. Innymi słowy, gdyby zrozumiał, że kiedy nie zaproszeni pakujemy się w życie ludzi zawieszonych „na cienkiej grani pomiędzy życiem i śmiercią” nie show telewizyjny jest najważniejszy.

Mam też wrażenie, że gdyby to samo rozumiał Kamil Durczok, jego program i jego stacja zamiast kilku punktów w rankingu oglądalności, zyskałby kilka punktów w ważniejszym rankingu: szacunku i wiarygodności. O ile bowiem politycy zachowywali się z umiarem, o tyle część mediów – w najmniejszym stopniu. Szczytem hipokryzji i złego smaku popisywały się Fakty TVN serwując przez ponad pół godziny tour na żywo do miejsca umierania i walki o życie kilkunastu górników. Jakie dobro i komu taki program przynosi? Górnikom? Nie. Ich cierpiącym rodzinom? Nie. Telewi-

dzom? W jaki sposób? Czy wyposażani po raz pięćdziesiąty w detale dotyczące stopnia zagrożenia w kopalni Halemba będziemy szybciej nieść pomoc? Czy chodzi o to, aby zbolała mina prezenterki „Faktów” pomogła nam zachować godne milczenie? Żaden z tych powodów. Może więc prawdziwe jest podejrzenie, że te wszystkie zabiegi scenariuszowe służą samemu programowi – pokazaniu telewizjom, jacy jesteśmy sprawni, jak blisko docieramy do centrum wydarzeń – na żywo pokazujemy wam wszystko, nieważne, jakiego rodzaju wydarzenie pokazujemy – no i najważniejsze: jak my umiemy współczuć.

Każda kultura wypracowała swoje sposoby na godne radzenie sobie z sytuacjami najbardziej dramatycznymi. Ślązacy, od wieków doświadczani tragediami w swoich zmaganiach z naturą, potrafią ból i swoje cierpienie znoś z godnością. Jeśli my dziennikarze nie posiadliśmy takiej umiejętności, uczmy się od nich.

„Umiar” byłby tematem pierwszej lekcji. Zamiast precyzyjnego scenariusza telewizyjnego show pod tytułem „TVN łączy się z wami w cierpieniu”, zamiast oratorskich popisów jego gwiazd, zamiast kamer wciskających obiektywy w mokre od łez twarze, zamiast mikrofonów roznoszących na całą Polskę najcichszy szloch, zamiast twarzy wykrzywionych odgrywanym bólem bardziej stosowne byłoby przekazanie prostych informacji. Aż chciałoby się krzyknąć za poetą: „ciszej nad tą trumną”.

Ale bycie w takiej sytuacji po prostu dziennikarzem, po prostu przekazującym informacje wymaga wysiłku takiego samego jak być po prostu człowiekiem, po prostu współodczuwającym ból i cierpienie innych. •

NIE ZAPROSZENI PAKUJEMY SIĘ W ŻYCIE LUDZI ZAWIESZONYCH „NA CIENKIEJ GRANI POMIĘDZY ŻYCIEM I ŚMIERCIĄ”